OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, Wtorek, 12 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 283

Gdzie kapitał obrotowy,
Tam jest rozwój przemysłowy.



BEZ GOTÓWKI, BEZ KREDYTU,
NA ZASOBÓW NĘDZNYCH KOLE
WLECZE PRZEMYSŁ TACZKĘ BYTU
PRZEKLINAJĄC SWOJĄ DOLĘ.
BO CHOĆ PRACĄ SIĘ ZASILA
PRZEMYSŁOWYCH FABRYK KROCIE
JEDNAK PIENIĄDZ Z KAŻDĄ CHWILĄ
CORAZ DROŻSZY JEST W OBROCIE



CHOĆBY PIECHUR SIŁĄ DŁONI
PCHAŁ SWĄ TACZKĘ W POCIE
CZOŁA,
TO MOTOCYKL GO PRZEGONI;
CZEMU? — BO MA DOBRE KOŁA!
WIĘC I PRZEMYSŁ NASZ DOJEDZIE
DO ROZKWITU RZEŹKI, ZDROWY,
GDY SIĘ Z OBCYCH MU POŻYCZEK
DA KAPITAŁ OBROTOWY.

Sensacyjna kradzież 10.000 dolarów.

Ukradła je służąca wraz ze swym kochankiem z kasy kupca łódzkiego, Silberstroma.

Po 5 złotych sprzedawali dolary na „czarnej".

Komisarz Wesołowski ujął zbrodniczą parę.

Łódź, 12 października.

Ubiegłej niedzieli w mieszkaniu Samuela Silberstroma w domu przy ulicy Kilińskiego 113 40-letnia służąca Antonina Kaczmarek wraz ze swym kochankiem 22-letnim Stanisławem Płaczkowskim dokonała śmiałej kradzieży,

rabując z ogniotrwałej kasy 10 tysięcy dolarów,

poczem znikła, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Pan Samuel Silbestrom właściciel wielkiego składu manufaktury w domu przy ul. Piotrkowskiej 80 wyjechał w piątek w sprawach handlowych do Berlina i powrócił dopiero wczoraj zrana.

W gabinecie pana S. stała ogniotrwała kasa starego systemu, w której znajdowało się

12 tysięcy dolarów i biżuterja wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Przed wyjazdem do Berlina pan S. oddał klucz od kasy swej żonie, która schowała go do zamkniętej szafy, przyczem klucz od szafy schowany był w toalecie.

Państwo S. nie zamykali zazwyczaj szuflad swych na klucz albowiem mieli zupełne zaufanie do służącej, która była już u nich dziesięć lat.

Przed rokiem Kaczmarkowa odeszła od państwa S., lecz po miesiącu wróciła na dawne miejsce.

Przed niedawnym czasem jedna z zamężnych córek pana S. zmarła i cała rodzina zbierała się w mieszkaniu zmarłej co niedzielę po południu w celu odmówienia modlitw.

Tak samo było również ostatniej niedzieli.

Państwo S. wyszli po południu o godzinie 4-ej i

zostawili służącą samą w mieszkaniu.

Do domu wrócili o godzinie 10-ej wieczorem.

Służącej nie było.

Kaczmarkowa, wychodząc z mieszkania, zabierała zazwyczaj ze sobą klucz od mieszkania, tym razem jednak zostawiła klucz w kuchni, wobec czego pani S. przypuszczała, że dziewczyna zeszła tylko na dół i zaraz wróci.

W mieszkaniu panował

wzorowy porządek,

nikomu więc nie wpadło na myśl, by sprawdzić zawartość kasy ogniotrwałej.

Dopiero późnym wieczorem, gdy służąca nie wróciła, zaczęto się zastanawiać nad przyczyną je

nagłego zniknięcia.

Kasa była zamknięta.

Kluczyk leżał na zwykłym miejscu **w szafie.**

A więc wszystko było w porządku.

Tylko w pewnej chwili, gdy syn pana S. otworzył kasę, zauważył, że **kasetka, w której leżało 10 tysięcy dolarów, jest pusta.**

W drugiej skrytce leżało

2 tysiące dolarów nienaruszonych.

Tak samo

biżuterja była nietknięta.

Natychmiast zawiadomiono o wypadku

urząd śledczy.

Według zeznań sąsiadów

Kaczmarkowa wyszła z domu około godziny dziewiątej w towarzystwie młodego jegomościa,

którego przedstawiała zwykle jako swego kuzyna.

W II-ej brygadzie urzędu śledczego odszukano w kartotece fotografję niejakiego

Stanisława Płaczkowskiego, zawodowego złodzieja,

w którym pani S. poznała owego „kuzyna" Kaczmarkowej.

Kierownictwo śledztwa objął w swe ręce komendant I-ej brygady policji śledczej, podkomisarz Piotr Wesołowski, który osobiście w towarzystwie dwuch wywiadowców udał się w dniu wczorajszym do

meliny złodziejskiej przy ulicy Aleksandrowskiej,

gdzie jak przypuszczał, spotka Płaczkowskiego.

Komisarz Wesołowski wraz z wywiadowcami czekał przed wejściem do meliny, a opodal przy rogu czekała na nich

dorożka ze spuszczoną budą.

Jeden z wywiadowców,

przebrany za żebraka

wszedł do wnętrza meliny, gdzie odrazu ujrzał Płaczkowskiego w towarzystwie kilku swych kolegów.

Cofnął się więc natychmiast na ulicę i uprzedził kom. Wesołowskiego, że **Płaczkowski przygotowuje się do wyjścia.**

Policja przygotowała broń.

W chwili, gdy Płaczkowski ukazał się na ulicy, ujrzał nagle skierowane do siebie **lufy rewolwerów** i jednocześnie z trzech stron padł okrzyk:

— Ręce do góry!

Płaczkowski nie stawiał oporu.

— Wiem, że te „maszynki" strzelają —odrzekł z rezygnacją — więc trudno!..

Płaczkowskiego odrazu skuto w kajdanki i wpakowano do dorożki, poczem odwieziono go do urzędu śledczego.

Badany w urzędzie śledczym Płaczkowski wyjawił miejsce pobytu swej kochanki, Kaczmarkowej, którą namówił do kradzieży.

Przy aresztowanym znaleziono tylko 1209 złotych.

Płaczkowski oznajmił, że Kaczmarkowa wyjechała do wsi Słupeczko w powiecie Kolskim.

Kom. Wesołowski wyjechał pod wskazany adres i w dniu wczorajszym nastąpiło również aresztowanie Kaczmarkowej, **przy której znaleziono kilka tysięcy dolarów.**

Za resztę skradzionych pieniędzy K. kupiła sobie kilka futer, kapeluszy i sukien.

Część pieniędzy skradli jej w pociągu, **kilkaset dolarów zaś sprzedała Kaczmarkowa na czarnej giełdzie po 5 zł.**

Przywieziono ją do Łodzi i umieszczono narazie w areszcie urzędu śledczego.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na prywatnym rynku walutowym w Łodzi kurs dolara wynosił 9.15 w płaceniu i 9.17 w zaofiarowaniu. Tendencja nieco słabsza.

Strejk górników sowieckich.

Moskwa, 11 października
Agencja Wschodnia.

W okręgu ochmutskim, zagłębie donieckie, wybuchł strejk górników, na tle niewystarczalności płac.

Pracownicy zakładów metalowych postanowili przystąpić również do strejku, o ile żądania górników nie zostaną przyjęte.

Krwawe porachunki partyjne.

Działacz P. P. S-u, Litwin, oraz jego kompan zostali ciężko ranni.

— To nie wasza sprawa, lecz sprawa partyjna—oświadczono policji.

Warszawa, 12 października.

W restauracji Heinricha przy zbiegu ulic Krochmalnej i Żelaznej rozegrało się wczoraj około godz. 8 wieczór krwawe zajście **o podłożu politycznem.**

Przy małym stoliczku, tuż koło wejścia, siedziało spokojnie trzech mężczyzn. Jeden z nich Lucjan Goszczyński, właściciel zakładu tokarskiego przy ul. Karolkowej 64, tłómaczył coś działaczowi PPS. na Woli znanemu **pod pseudonimem „Litwin".**

Trzeci współtowarzysz nie brał udziału w rozmowie, raz po raz tylko nie spokojnie wyglądał na ulicę.

Przed samą ósmą weszło do restauracji trzech młodych mężczyzn.

Zwrócili się odrazu do **„Litwina".**

— Wychodź z nami! — rzekli głośno Nie będziesz już dłużej wojował!

„Litwin" podniósł się z krzesła i jął się tłómaczyć przybyszom.

Zaledwie jednak wymówił kilka słów, przybysze rzucili się na niego, **bijąc kolbami rewolwerów po głowie.**

W obronie napadniętego stanął Goszczyński.

W tejże chwili **huknął strzał.**

Goszczyński ranny w brzuch, ostatkiem sił rzucił się ku tylnemu wyjściu z restauracji na podwórze.

Jeden z napastników pobiegł za nim.

W sieni, tuż za drzwiami restauracji,

padł drugi strzał,

raniąc uciekającego Goszczyńskiego w plecy.

Odgłosy strzałów i bójki zwabiły przed okna restauracji grupę ciekawych.

Ktoś pobiegł zaalarmować policję.

Walczący w sali restauracyjnej, słysząc alarm gwizdkowy posterunkowego rozbiegli się. Znikł także osobnik, który ścigał Goszczyńskiego.

Wezwane pogotowie przewiozło rannego do szpitala Dz. Jezus.

Posterunkowemu policji, który przyszedł do szpitala w celu przeprowadzenia śledztwa pierwiastkowego, Goszczyński oświadczył:

— To nie wasza sprawa!

To sprawa partyjna!

Więcej powiedzieć nic nie chciał.

Sprawa powyższa jest niewątpliwie dalszym ciągiem wczorajszej strzelaniny w bazarze targowym Janasza, o której donosiła dzisiejsza „Il. Republika".

Goszczyńskiego widziano wczoraj w bazarze Janasza w towarzystwie Makowieckiego, który sześcioma strzałami rewolweru pozbawił życia przeszło zwiazku tragarzy żydowskich Matysa Lubelskiego.

Budujmy lotniska i hangary

kształćmy zastępy skrzydlatego rycerstwa!

—::—

Szef lotnictwa wojskowego o palących potrzebach floty powietrznej Polski.

W niedzielę rozpoczął się tydzień propagandy lotnictwa pod egidą ligi obrony powietrznej państwa.

— Jakie ma znaczenie L.O.P.P. dla lotnictwa wojskowego?

— Bardzo wielkie — usłyszeliśmy w odpowiedzi od szefa departamentu lotnictwa M. S. Wojsk, płk. Rayskiego. Na plan pierwszy wybija się tutaj znaczenie moralne L.O.P.P. przez swą propagandę i prasę podkreśla doniosłość zagadnienia lotnictwa w Polsce, zwraca nań uwagę opinji publicznej, czyni je ciągle aktualnem, a dla sprawy obrony powietrznej państwa ma to pierwszorzędne znaczenie.

— Po jakiej linji powinna iść działalność L.O.P.P.?

— Linja ta nie może być stała i musi zmieniać się w miarę potrzeby. Na najbliższą przyszłość poczynania ligi powinny iść w kierunku doprowadzenia do porządku wszelkich instalacji przyziemnych, a więc w pierwszym rzędzie **budowy lotnisk i hangarów.**

Lotnisk bowiem, zwłaszcza dobrych **mamy w kraju niewiele.** Taki np. Kraków nie posiada lotniska, gdyż błonia Rakowickie nie odpowiadają zadaniu. **Przy budowie lotnisk należy wystrzegać się „patrjotyzmu lokalnego“ i budować je tam, gdzie zachodzi potrzeba, a nie tam, gdzie zbierze się większą ilość pieniędzy.**

Nie zalecałbym natomiast kupowania samolotów, gdyż aeroplan jest stosunkowo nietrwały i łatwo może ulec zniszczeniu. Zresztą ustawicznie zjawiają się nowe, coraz doskonalsze typy, a stare wychodzą z użycia. Budowa zaś lotnisk i hangarów — to dzieło trwałe.

Bardzo rozległe pole działania ma L. O.P.P. również i w dziedzinie **szkolenia pilotów i mechaników,** co ma pierwszorzędne znaczenie dla sprawy obrony powietrznej, gdyż daje państwu możność rozporządzania rezerwami wyszkolonych lotników.

To nie manna z nieba ale żywność z samolotów.

Samolot zaopatruje w żywność schronisko na Mont-Blanc.

Por. Thoret nie daje zapomnieć o sobie. Nie przebrzmiały jeszcze echa jego powodzeń na samolotach małej mocy kiedy przystąpił on do rozwiązania kwestji zaopatrywania wysoko położonych schronisk górskich.

Na samolocie Farman 71 (z silnikiem Salmson 260 MK), zaopatrzonym w dwa specjalnie skonstruowane spadochrony, Thoret dokonał szeregu wzlotów nad Bont-Blanc, w czasie których, z zupełnem powodzeniem, zrzucił personelowi obserwatorjum tamtejszego, zapasy żywności.

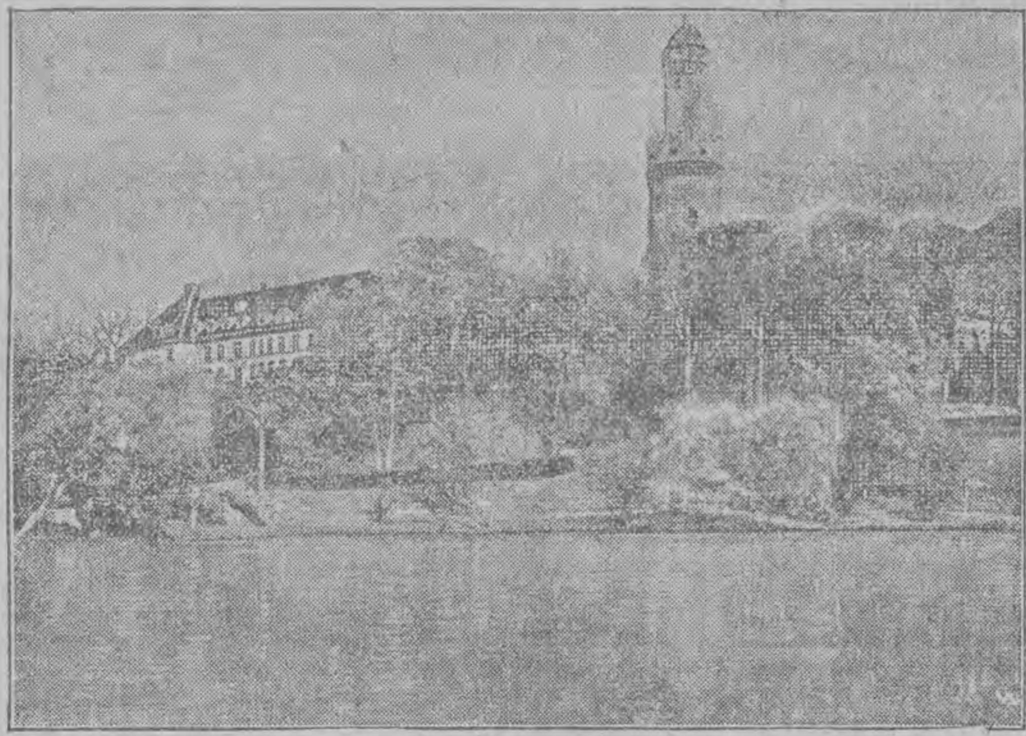
Po raz pierwszy mieszkańcy tego obserwatorjum jedli świeży chleb i mięso.

---

7 dni pod śniegiem.

Na Kaukazie dwa oddziały ratownicze wysłane na pastwiska górskie w okręgu soczyńskim ustaliły, że w ciągu 7 dni tysiące bydła głodziło się pod śniegiem, żywiąc się jedynie korzonkami chojny. Oddział ratunkowy, złożony z 200 ludzi i 100 koni, wykrył przejście w stronę Soczy i wydobył z pod śniegu 1200 sztuk bydła, wysłanego z Majkopu na paszę, czem uratował życie kilku nastu pasterzom.

Zamek, w którym chce mieszkać ex-kaizer.



Jak wiadomo, ex-cesarz Wilhelm pragnie opuścić Holandję, której klimat nie służy mu i zamieszkać ma w zamku w Hamburgu.

Na czele indyjskiego ruchu niepodległościowego stanęła

kobieta — poetka.

Opuściła męża, dzieci i ślubowała, że nie napisze ani jednego wiersza, dopóki jej kraj nie będzie wolny.

Po Mahatmie Gandi'm, słynnym szefie ruchu wolnościowego w Indjach, **została właśnie głową tego ruchu kobieta.**

Opinja publiczna w Indjach, a właściwie ta część ludności, która dąży do otrząśnięcia się z duchowego jarzma imperjalizmu angielskiego — okrzyknęła panią Sarojini Najdu swym wodzem, prowodyrem, naczelnikiem ruchu wolnościowego. Jest to objaw wielce charakterystyczny, że właśnie w Azji, tym kontynencie wielowiekowego poniżenia kobiety — kobieta zostaje wybraną wodzą społeczeństwa jako ideowy prowodyr, jako symbol ducha narodowego.

Jak wiadomo od szeregu lat głębokie nurty wolnościowe przepływają Indje; **minęły czasy, kiedy garść funkcjonarjuszy europejskich z łatwością mogła rządzić miljonami tubylców, którzy z fatalizmem ludzi Wschodu godzili się na okupację.** Zwłaszcza wojna światowa uświadomiła te miljonowe rzesze, że nadszedł czas wyzwolenia się z podobnej opieki.

Bolszewicy dla celów politycznych przyczepiają się do tego ruchu i maczają palce w niejednem; radziby się podawać za protektorów ruchu, byle tylko dokuczyć Anglji i podważyć jej wpływy. Ale niezależnie od tej nieproszonej protekcji sowieckiej rozszerza się gwałtownie w Indjach ruch szczerze wolnościowy, dążność do wyzwolin w najszlachetniejszem, bo duchowem tego słowa znaczeniu.

I właśnie teraz na czele tego ruchu staje jedna z największych poetek, jakie wydały współczesne Indje — Srojini Najdu.

Życiorys tej kobiety jest niezwykle interesujący. Po raz pierwszy świat, posługujący się językiem angielskim, dowiedział się o pani Najdu w roku 1905, kiedy pojawił się pierwszy tom jej poezji „The Golden Threshold“ (Złoty próg). Tom ten przyniósł jej uznanie najwybitniejszych angielskich krytyków literackich jak Artur Symons i Edmund Gosse, a ponadto członkostwo królewskiej akademji nauk w Londynie.

Ojciec poetki, znany w Indjach pedagog dr. Aghornath Chattopadhyaya, posłał swą córkę do Anglji, by tam poznała kulturę zachodu. Pod wpływem tej kultury młoda Sarijini strząsnęła z siebie przedewszystkiem górę przesądów, przytłaczających od wieków życie kobiety na wschodzie. Jej usamodzielnienie wyraziło się przedewszystkiem w tem, że po powrocie z Anglji do Indji wybrała sobie sama — ku oburzeniu wszystkich ludzi, skostniałych w tradycji — **męża lekarza dr. Najdu, który ponadto był „dra“, tj. należał do najniższej kasty hinduskiej.** W pojęciu konserwatystów indyjskich było to zerwanie z uświęconą tradycją, niemal czyn rewolucyjny.

Wtedy to właśnie rozgrywała się wojna rosyjsko - japońska, **która tak głęboko podziałała na psychikę ludów, zamieszkujących Azję.** Ludy te na wiadomość, że **„żółci“ biją „białych“, uczuły nieprzepartą podnietę zerwania okowów, któremi je zdobywcy zachodni spętali.** I tak właśnie od roku 1905 poczyna się w Indjach renesans narodowy, krzepnie ruch wyzwoleńczy, pogłębiają się nurty wolnościowe.

Pod wpływem tego duchowego wstrząsu Sarojini Najdu zamilkła jako poetka. Przedtem śpiewała jak ptak, swobodnie wyśpiewujący swe uczucia, opiewający krasę natury, radujący się pięknem; była poetką liryczną, czerpiącą z fantastyczności wschodu swe natchnienie. Teraz zamilkła... Do jej serca i mózgu dotarły prądy społeczne; przejęła się propagandą niepodległościową, stała się działaczką.

Przez dziesięć lat trwało to milczenie. Dopiero w r. 1915, w pierwszym roku wielkiej wojny, wydała drugi tom swych poematów „The bird of time“ (Ptak czasu), a tuż po ukończeniu wojny trzeci: „The broken wing“ (Złamane skrzydło). Lecz jakże różnią się te dwa tomy od pierwszego, od owych prymicji poetycznych, czystych, niepokalanych wynurzeń lirycznych! **Piewczyni piękna zamieniła się w namiętną wojowniczą społeczniczkę; jej entuzjazm nie obejmował więcej naiwnych przejawów piękna natury, miłości dziewczęcej, tęsknoty za muzyką, śpiewem — lecz objął sferę zupełnie inną: życia społecznego, troski o dobro ludu.**

Wtedy to zbliżyła się do przywódców ruchu niepodległościowego, **wyrzekła się życia rodzinnego, opuściła męża i dzieci, ślubowała, że ani jednego wiersza nie napisze, póki jej kraj nie będzie wolny — i rzuciła się w odmęt walki.**

Wraz z heroldem wyzwolenia Indji, Mathamą Gandhiem, przeciąga Indje wzdłuż i wszerz, przemawia, spiskuje, organizuje — głos jej, przepojony siłą przekonania, nabrzmiały oburzeniem nie milknie więcej.

Zostaje wybrana członkiem zarządu „Wszechindyjskiego związku narodowego“ i jako taka staje się niejako posłanką swego ludu w nieoficjalnej jego reprezentacji. Obecnie okrzyknięto ją przewodniczącym związku, a więc głównym przedstawicielem narodu. Skupiła ona w swem ręku taką władzę moralną jakiej obecnie żadna kobieta na świecie nie posiada.

Prezes europejskiego kartelu żelaznego.



Prezesem europejskiego kartelu żelaznego został Dr. EMIL MEYRISCH. Kartel ten obejmuje Francję, Niemcy, Belgję i Szwecję.

Wyspa Reunion na wschodzie Afryki

jest miejscem wygnania monarchów.

Został tam zesłany Abd-el-Krim.

Francja ma obecnie kłopot, bo musi znaleźć miejsce godne jednego z jej wielkich więźniów, doniedawna wodza zbuntowanych ryfenów, Abdel-Krima. Trzecia republika ma już w tym względzie pewne tradycje i postępuje wobec zdetronizowanych monarchów z wielką szlachetnością. Wysyła ich na wyspę Reunion, położoną na wschodnim brzegu Afryki; wyspa ta pełna jezior, kwiatów, o glebie niezwykle bujnej i urodzajnej.

Na wyspie tej spędzał swego czasu dni *Said-Ali, sultan Anjouanu* (wyspa na oceanie Indyjskim); mieszkał on w małej willi, cudownie urządzonej, zajmował się malarstwem i bardzo interesował się francuskim ruchem literackim. Lubił bardzo oficerów tamecznej załogi i często zapraszał ich do siebie; w takie dni nakładał na siebie strój galowy i przypasywał szablę, wysadzaną djamentami. Gdy wypadło mu mówić kiedy o dawnem państwie, wyrażał się tak: „cudny kraj, który podarowałem Francji“.

Drugim majestatem na wyspie była Ranavalo, królowa Madagaskaru. Królowa mieszkała ze swą ciotką w bardzo pretensjonalnej willi; robiła zawsze wrażenie małej manjaczki raczej, niż tyranki, zrzuconej swego czasu z tronu. Na wyspie zapomniała całkowicie o królewskości, o krewnych, o wiernych ministrach, mimo, że wielu z nich wolało śmierć ponieść, niż innym służyć panom.

Królowa Ranavalo spędzała czas na karmieniu gołębi, a wieczorami oddawała się rozmyślaniom, kołysząc się w hamaku i słuchając pieśni kreolskich. — W stosunku do europejczyków była bardzo nieufna i nie chciała ich przyjmować.

Obecnie liczbę „wysokich“ więźniów stanu Francji, lokowanych na wyspie Reunion, powiększy, znana wielkość, Abd-el-Krim. W stosunku do niego, władze francuskie będą musiały zachować wszelkie środki ostrożności, gdyż wódz ryfenów został coprawda pobity i musiał ulec przemożnym siłom francusko-hiszpańskim, ale z planów swych napewno nie zrezygnował. Poddał się, ale żuć będzie nienawiść i czekać sposobności. Do europejczyków będzie mieć jeszcze mniej zaufania, niż królowa Ranavalo.



— Nie jedziesz ze mną?..
— Nie, jedź sam, a ja pójdę i zaczekam na ciebie u celu...

Prorok w urzędzie śledczym.

61-letni starzec zażądał od policji piśmiennego zezwolenia na nawracanie łodzian z drogi występku i zbrodni.

Żona wyrzuciła go z mieszkania, oświadczając kategorycznie, że nie chce mieszkać razem z prorokiem.

Łódź, 12 października.

Nawet w tak poważnej instytucji jak urząd śledczy mogą czasem zdarzyć się wypadki rozśmieszające do łez.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych do 1-szej brygady urzędu śledczego

zgłosił się jakiś żebrak,

i zażądał, ażeby przedstawiono go komisarzowi.

Dyżurny policjant początkowo nie chciał z żebrakiem rozmawiać, lecz na jego usilne prośby zdecydował się w końcu zaprowadzić go na górę.

Żebrak wszedł do gabinetu, w którym siedziało kilku wywiadowców i rzekł, zatrzymując się na progu:

— Niech będzie pochwalony.. Wstańcie, panowie...

Przychodzi do was prorok..

— Kto?... — zapytał jeden z wywiadowców, zbliżając się do oberwańca.

— Prorok...

— A gdzie on jest...

— Stoi oto przed wami w całej swej okazałości...

To ja jestem owym prorokiem..

Wywiadowcy orazu zrozumieli, że mają do czynienia z człowiekiem nienormalnym.

— Więc czego tu chcecie?.

— Przyszedłem po zaświadczenie..

— Jakie zaświadczenie?

— Przyjechałem do Łodzi, by głosić nową naukę...

Żądam od was pozwolenia na nawracanie ludzi z drogi występku i zbrodni...

— A jak się nazywacie?

— Jestem Józef Pawlak, pierwszy prorok w Polsce... Mieszkałem w Łodzi przy ul. Starka 3-5... Ale pewnego dnia obudziłem się zrana i powiadam do żony:

„Słuchaj, wiedz, że od dzisiaj jestem prorokiem"...

A ona wygrzmociła mnie porządnie, wyrzuciła na schody i powiada, że z prorokiem nie chce mieszkać. Poszedłem więc w świat. Byłem już w Koluszkach i Brzezinach. Wstąpiłem do kościoła w czasie kazania i zwróciłem się do zebranego ludu z wielką przemową,

ale mnie pobili i wyrzucili za próg...

Dzieje się to dlatego, że niema w Polsce zrozumienia dla natchnienia proroczego...

— A co teraz robicie?

— Teraz przyszedłem do Łodzi... **Zabrano mnie do przytułku noclegowego w domu przy ulicy Cmentarnej 10...**

Ale tam wolno tylko przez trzy dni mieszkać... Dziś się właśnie kończy mój termin i

idę do Częstochowy,

może mnie tam ludzie zrozumieją...

Starzec pokazał przytem kilka woreczków, w których przechowuje jakieś talizmany, kartki, zapisane czerwonym atramentem.

— Na tych karteczkach — tłumaczył prorok — wypisana jest cała moja tajemnica... Dzięki specjalnym zaklęciom

potrafię uzdrowić ludzi z najcięższej choroby...

Czuję w sobie wielką moc bożą, która potrafi zdziałać cuda...

Starzec wyglądał przy tych słowach tak majestatycznie, a jego łzami zaszłe oczy patrzały tak płomiennym wzrokiem, że w pewnej chwili miało się rzeczywiście wrażenie, że ten człowiek

jest pogrążony w jakimś transie spirytystycznym.

Na pytanie, dlaczego nosi podarte ubranie i chodzi boso pomimo silnego mrozu, starzec odrzekł:

— Tak właśnie musi prorok wyglądać,

a kto się ubiera inaczej, ten jest fałszywym prorokiem i nie wolno mu głosić świętej prawdy zbawienia ludzkości...

Po wygłoszeniu kilku głębokich aforyzmów na temat doskonałości charakteru ludzkiego i zaniku ideałów w społeczeństwie spółczesnym, natchniony prorok pożegnał urzędników policji śledczej i udał się w dalszą drogę — do Częstochowy.

- ab -

Poderżnął sobie gardło,

gdy mu żona oświadczyła, że opuszcza go.

Łódź, 12 października.

P. Michał Kowalewski, majster malarski, zamieszkały przy ulicy Karolewskiej 8, od dłuższego czasu nic nie zarabiał, wobec czego nie mógł rodzinie swojej zapewnić utrzymania.

Przed kilku dniami wreszcie nadarzyła mu się okazja dość pokaźnego zarobku. Polecono mu wymalować 4-pokojowe mieszkanie.

Otrzymawszy zadatek, postanowił udać się natychmiast do domu, by podzielić się z żoną radosną nowiną. — Po drodze wstąpił jednak do knajpy.

Miał zamiar wypić tylko jeden kieliszek, lecz tak się jakoś stało, iż raczył się wódeczką do świtu.

Nad ranem, zataczając się na nogach, skierował się do domu. Małżonka, ujrzawszy go pijanego — poczęła mu czynić wyrzuty.

Kowalewski pod wpływem alkoholu wpadł w szał. Nie mogąc go uspokoić, przerażona kobieta uciekła z mieszkania oświadczając mu, iż opuszcza go zupełnie, gdyż nie może żyć razem z awanturnikiem.

Groźby tej p. Kowalewska nie miała zamiaru wcielić w życie i po upływie godziny powróciła do domu. Drzwi mieszkania zastała jednak zamknięte.

Tknięta złem przeczuciem, zaalarmowała sąsiadów, przy pomocy których wywalono drzwi.

Gdy wdarto się do wnętrza pokoiku, ujrzano straszliwą scenę. — Na łóżku, na pokrwawionej pościeli leżał Kowalewski z poderżniętem gardłem.

Zawezwany lekarz pogotowia nałożył mu opatrunek i doprowadził go do przytomności.

:o:

Wódka ich zdradziła.

W jaki sposób policja aresztowała włamywaczy, którzy ograbili kasę ogniotrwałą w urzędzie gminnym

Piotrków, 12 października.

Onegdajszej nocy dokonane zostało włamanie w urzędzie gminnym w Gorzkowicach pod Piotrkowem.

Złoczyńcy dostali się do urzędu przy pomocy podrobionych kluczy. Niespostrzeżeni przez nikogo, w ciągu kilku godzin pracowali nad ogniotrwałą kasą, którą wreszcie udało się im rozbić.

Dotychczas nie obliczono jeszcze dokładnie sumy, jaka została skradziona. Poprzedniego dnia w kasie urzędu gminnego znajdowało się 50 tysięcy złotych, które przesłano do urzędu skarbowego.

Złodzieje wiedzieli widocznie o tem, iż urząd gminny posiadał znaczną ilość gotówki, lecz zawiedli się w swych rachubach.

O występie włamywaczy w Gorzkowicach powiadomiono policję powiatową. — W ciągu dnia wczorajszego w Piotrkowie przeprowadzono szereg rewizyj w podejrzanych spelunkach.

W jednej z podmiejskich knajp wywiadowca policji zauważył dwuch jakichś młodzieńców, wypijających wódkę.

Osobnicy ci, będąc mocno podchmieleni, przechwalali się przed gośćmi, iż ubiegłej nocy zarobili większą ilość gotówki.

Ponieważ młodzieńcy ci byli znani policji, jako notoryczni złodzieje, przytrzymano ich.

Podczas badania w policji ustalono, iż brali udział we włamaniu w Gorzkowicach.

Zemsta jedyna w swoim rodzaju.

:o:

Siostrzeniec podpalił zwłoki ciotki

przez zemstę za pominięcie go w podziale majątku.

Sieradz, 12 października.

W Sieradzu miał miejsce jedyny w swoim rodzaju wypadek. W jednym z domów zapaliła się trumna, w której spoczywały zwłoki zmarłej kobiety.

Przybyła straż ogniowa ugasiła pożar, skonstatowawszy, iż powstał on skutkiem upadku na katafalk świecy, od której zajęła się śmiertelna pościel.

Ponieważ ogień powstał podczas nieobecności domowników, wszystko złożono na karb nieszczęśliwego przypadku

Jak się jednak okazało później, rzecz miała się całkiem inaczej.

Ogień powstał skutkiem świadomego podpalenia zwłok przez jednego z krewnych nieboszczki.

Był to akt zemsty za pominięcie go w testamencie, mającym za treść podział majątku.

Sprawcą mściwego czynu jest Antoni G., siostrzeniec zmarłej kobiety.

Dowiedziawszy sięp o śmierci ciotki, że ta ostatnia nie poczyniła na jego korzyść zapisu, zapałał niepohamowaną wściekłością.

I na doczesnych szczątkach jej wywarł podłą zemstę.

Skorzystawszy z nieobecności domowników, podpalił ciało spoczywające w trumnie. Dla zatarcia śladów i upozorowania przypadku, przewrócił na katafalk świecę.

Ale dzięki spostrzegawczości jednego z bliskich krewnych zmarłej, wszystko się wydało.

Wyżej wzmiankowany na lichtarzu, z którego wypadła na katafalk świeca zauważył odciski palców w stearynie, ściekłej z palącej się świecy. Zaintrygowało go to, gdyż przy opuszczaniu przez rodzinę zmarłej mieszkania żadnych śladów stearyny na lichtarzu nie było. A zatem podczas nieobecności domowników musiał być ktoś w pokoju. Ktoś, co tylko w sobie wiadomym celu dotykał lichtarza.

Mimowolny daktyloskop rozpoczął badania.

I dowiedział się od sąsiadki, u której znajdował się klucz mieszkania, że w czasie nieobecności domowników zachodził kuzyn Antoni G.

Znając jego niezadowolenie z treści testamentu wpadł na domysł, że pożar zwłok był dziełem jego ręki zbrodniczej.

Zawezwano Antoniego G. i poddano ostremu badaniu.

Narazie zaparł się swego mściwego postępku. Wówczas odciski na lichtarzu sprawdzono z palcami przestępcy.

I niewątpliwie skonstatowano, że podpalenia dokonał mściwy siostrzeniec.

Wobec tak niezbitych dowodów G. przyznał się wreszcie do winy.

Meble z karabinów rosyjskich.

Oryginalne umeblowanie pewnego mieszkanka w Warszawie.

Z Warszawy donoszą nam:

Policjant 13-go komisarjatu ujrzał na ulicy Marszałkowskiej platformę naładowaną karabinami. Lufy sterczały we wszystkich kierunkach, bagnety połyskiwały na słońcu.

Osobliwy transport skierowano do komisarjatu. Po bliższem obejrzeniu okazało się, że jest to umeblowanie mieszkania sporządzone wyłącznie z karabinów rosyjskich.

Na uwagę zasługuje fotel, zbudowany z dziesięciu sztuk karabinów typu używanego w ostatniej wojnie, dwa kandolabry, składające się całkowicie z bagnetów i nabojów, etażerkę itp.

Właścicielem tych niezwykłych mebli jest p. Stanisław Ciężowski (Marszałkowska 99), znany zbieracz osobliwości.

Podczas ucieczki rosjan z Warszawy p. Ciężowski nabył unikaty od księcia Urusowa.



— Przepraszam bardzo, zasłoniłem pani widok tych cudownych antyków...
— Nie o to chodzi, ale w tej szklanej skrzyni mogę się przejrzeć jak w lustrze

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz zdobywcy premji dziewiątego konkursu z listy nr. 8.

MOJE MINJATURY.

Wiwat!... Hurra!... Jak wesoło!...

Ktoś powiedział, że w Polsce nie może być mowy o smutku, dopóki będą wychodziły pewne, poważne pisma codzienne.

Na dowód prawdy, tkwiącej w tych słowach, pozwolę sobie niżej przytoczyć kilka wycinków z prasy prowincjonalnej, ku utrapieniu redaktorów tych pism i uciesze czytelników.

CZCIJ OJCA I MATKĘ SWOJĄ!...

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Trybunalskiego" czytamy następującą, niepozorną, ośmiowierszową, lecz niezwykle elokwentną notatkę:

> Apolonja Krawczyk, Piłsudskiego 79, bez żadnej racji wymyślała kilkakrotnie trzyletniemu synkowi starszego posterunkowego, Bernardowi Rudzińskiemu, obniżając tem samem autorytet stanowiska ojca chłopca, za co została skazaną na 1 dzień aresztu, lub 5 zł. grzywny.

Bez komentarzy.

LIST OTWARTY — AUTOR ZAMKNIĘTY.

Piotrków jest wogóle nieszczęśliwem i złem miastem.

W innem piśmie piotrkowskiem, p. t. „Dziennik Narodowy", umieszczono następujący list otwarty:

> Z powodu różnic politycznych między p. Rubinem Najkronem i jego grupą, a grupą, do której ja należę, wynikły między nami starcia, wskutek których czułem złość do pana Rubina Najkrona i dlatego rozgłosiłem, jakoby p. Najkron otrzymywał pieniądze odemnie i od innych interesantów za czynności jego w Magistracie m. Radomska, co jest niezgodne z prawdą i nigdy nie było.
>
> Niespodziewanie, ta okoliczność nabrała rozgłosu i naprawdę w sposób nieetyczny niesłusznie szkodziłem dobremu imieniu p. Najkrona, dlatego czuję się w obowiązku solennie przeprosić pana Rubina Najkrona, odwołuję wszelkie w tym względzie zarzuty moje i na częściowe chociaż zmniejszenie mej winy składam na cele dobroczynne 150 złotych do dyspozycji p. R. Najkrona.
>
> Mam nadzieję, że wobec tego pan R. Najkron daruje mi kary wymierzone przez Sąd, za zniesławienie go.
>
> Radomsko, dnia 4 października 1926 r.
>
> MOSZEK BERGER.

Fe, panie Berger, należy unikać oszczerstw, fałszerstw, zbrodni i przestępstw nawet wtedy, gdy się czuje do kogoś złość.

Bo coby, naprzykład, pan powiedział panie Berger, gdyby pewnego dnia przyszła do pana policja i aresztowała pana poprostu dlatego... że czuje do pana złość?...

BYŁO I NIE JEST — A JEDNAK WSTYD.

Dlaczego tylko Potrków?...
A Lwów to guzik?
Dlaczego tylko Piotrków?...
soło, a we Lwowie smutno?

I oto w „Chwili" lwowskiej czytamy następującą wiadomość kronikarska:

> Było i nie jest — a zapisano w rejestr. Niejaka Anna Jurkiewicz rejestrowana córa Koryntu, chwaliła się przed swą towarzyszką po fachu, Karoliną Breitwiener, iż kochanek jej Roman Steczkowski obdarował ją złotem i... rewolwerem. Pokazała jej nawet te przedmioty — tylko nie zdradziła jednego, że — pochodzą one najwidoczniej z kradzieży.
>
> Wśród rejestrowanych istnieje podobno wielka zawiść, to też Karolina pośpieszyła się donieść o tem policji. Rewizje, hałasy i z wielką pompą sprowadzono Andzię i jej kochanka na komisarjat. Tu usiłowała temperamentna panna potraktować jeszcze nożem zdrajczynię jej chwalb, ale nie dopuścili do tego posterunkowi.
>
> Gdzie dwóch się bije — tam trzeci korzysta... To też oberwało się i posterunkowym, którym Jurkiewiczówna, omal oczu nie wydrapała. Wreszcie jednak zdołano ją ubezwładnić i zamknąć w aresztach policyjnych. Znajdzie jednak pocieszenie, bo w drodze do nowego azylu towarzyszyć jej będzie — kochanek Roman.

Więc, zaraz... Jak?...

Sprowadzono Andzię „na komisarjat" gdzie „temperamentna panna usiłowała potraktować jeszcze nożem zdrajczynię jej chwalb?..."

Od kiedy we Lwowie urzędowym językiem w prasie jest esperanto?...

Bolski.

Wstrzymanie eksmisji na zimę.

Z polecenia ministra sprawiedliwości sądy pokoju będą wydawały wyroki eksmisji tylko w wyjątkowych wypadkach.

Pozatem wzbroniony zostanie nielegalny handel mieszkaniami z opłaceniem t. zw. „odstępnego".

Łódź, 12 października.

Dwie ważne zmiany zaszły w dziedzinie mieszkaniowej, która w dalszym ciągu

stanowi jedną z najdotkliwszych bolączek naszego życia społecznego.

Pierwszym faktem doniosłej wagi jest rozporządzenie zawierające przepisy, które mają na celu

położenie tamy nielegalnemu handlowi mieszkaniami,

drugim faktem niemniej doniosłym i mającym kolosalne znaczenie dla niższych warstw naszego społeczeństwa jest polecenie, jakie ma wydać w najbliższych dniach p. minister sprawiedliwości sądom pokoju w sprawie

zmniejszenia ilości wyroków eksmisji w okresie zimowych miesięcy.

Obydwa fakty powinny być przyjęte przez ogół lokatorów z uczuciem ulgi.

Ze wszystkich bowiem dziedzin naszego życia codziennego, podlegających wyzyskowi,

największy może chaos panował i panuje dotychczas w dziedzinie stosunków mieszkaniowych.

Pomimo obowiązującej ustawy o ochronie lokatorów dzieje się szereg nadużyć ze wszystkiemi wolnemi lub uwalnianemi mieszkaniami.

Mówi się narazie tylko ogólnikowo o projekcie przymusu ogłaszania publicznego wolnych mieszkań na bramach domów pod groźbą kary, lecz można mieć nadzieję, że rozporządzenie w tej sprawie zawierać będzie szczegółowe przepisy.

Jest publiczną tajemnicą, że pomimo „nędzy mieszkaniowej",

wolnych mieszkań jest dość wszędzie

dla tych, którzy mają dużo gotówki dla zapłacenia odstępnego lub komornego za kilka lat.

Przed tygodniem dzienniki warszawskie zrobiły tryumfujące larum, że w Warszawie są przecież wolne mieszkania, bo jakiś obywatel umieścił w piśmie ogłoszenie, chcąc się w ten sposób pozbyć dwóch pokoi z kuchnią.

Warszawianie uśmiali się serdecznie z tego „odkrycia", wiedząc dobrze, że zarówno w Warszawie jak i w Łodzi, która jest dwa razy mniejsza,

jest w rzeczywistości tyle wolnych mieszkań,

że gdyby poszukujący mieszkania miał tyle pojedyńczych dolarów, ile jest wolnych mieszkań — mógłby sobie kupić najpiękniejsze mieszkanie, płacąc za kilka lat z góry.

Każdy wie dobrze, że setki ludzi żyje obecnie poprostu z tego, że biega, węszy, wyszukuje i „stręczy" wolne mieszkania —

ale za grubą zapłatą, aby przytem coś zarobić.

Jeżeli rząd rzeczywiście wyda przepisy, wymierzone przeciwko spekulacji mieszkaniami, a odnośne władze przepisy te wykonają i zajmą się utrzymywaniem w należytej ewidencji wolnych mieszkań, w takim razie istotnie będzie na reszcie coś naprawdę zrobione dla poprawy stosunków, dzięki którym powojenne życie stało się tak nieznośnem.

Ale i druga zmiana w dziedzinie stosunków mieszkaniowych nie powinna ujść uwagi szerokich rzesz lokatorskich.

Przedstawiciele związków lokatorskich zwrócili się do p. ministra spraw wewnętrznych z wnioskiem, wskazującym na

konieczność wstrzymania przez sądy pokoju wyroków eksmisji na okres zbliżającej się zimy.

Minister spraw wewnętrznych zwrócił się w tej sprawie do p. ministra sprawiedliwości, przedstawiając mu

grozę położenia bezdomnych w Warszawie, Łodzi i in. miastach.

Jak się dowiadujemy p. minister sprawiedliwości w najbliższych dniach wyda sądom pokoju polecenie, by wyroki eksmisji w okresie miesięcy zimowych, były wydawane jedynie

w wypadkach wyjątkowych

z zachowaniem najdalej idącej względności.

Na 100 mieszkańców stolicy

przypada jeden zawodowy przestępca.

Smutna statystyka życia warszawskiego.

Warszawa, 11 października.

W ciągu miesięcy ostatnich stwierdzono w Warszawie znaczny wzrost przestępczości.

Przeciętna ilość przestępstw, wynosząca w ciągu miesięcy letnich 8 tysięcy miesięcznie, wzrosła obecnie do **10.000.** Jest to podobno objaw, notowany corocznie, a pozostający w związku z powrotem mieszkańców miasta z letnisk.

W lecie „pracują" przeważnie złodzieje mieszkaniowi, inne natomiast „specjalności" z powodu zmniejszenia chwilowego ludności mniej mają do roboty i oddają się również wywczasm.

Zwiększyła się też praca w komisarjatach, które obecnie sporządzają **030 do 350 protokułów dziennie z rozmaitych przestępstw.**

Połowa prawie przestępstw — to kradzieże, następnie idą oszustwa i przywłaszczenia, ostatnie zaś miejsce zamują napady bandyckie i rabunki.

Olbrzymią większość tych przestępstw popełniają przestępcy zawodowi, których przebywa obecnie w Warszawie zgórą 10.000. Innemi słowy, co setny mieszkaniec stolicy notowany jest w aktach urzędu śledczego.

Prócz tych zawodowców Warszawa ma w swoich murach około 2 tysięcy „debiutantów", czyli ludzi, którzy dopuścili się przestępstw po raz pierwszy.

Ci nie są wciągani do ogólnych albumów urzędu śledczego i w wielu wypadkach wracają *na drogę uczciwą*, o czem zawiadamiają urząd.

Po dłuższej obserwacji urząd skreśla z listy przestępców tych „debiutantów", którzy częstokroć wypadkowo weszli w kolizję z prawem, poczem jęli się znów pracy uczciwej.

Znowu „tajemnicza dama".

Czyżby polowanie na ładne i naiwne dziewczęta?

Zagadką zajęła się policja.

Warszawa, 11 października.

Od pewnego czasu w nowootworzonej kawiarni „Gastronomja" przy ul. Nowy Świat codziennie niemal około godz. 6-ej po poł. zjawia się pewna elegancka pani zajmuje stolik i długie godziny spędza w lokalu.

Pani ta, lat około 35, odznacza się wybitnie

zmysłowemi rysami twarzy,

ubiera się b. wytwornie, nosi krecie futro, a od kolczyków jej, wysadzonych brylantami bije

niezwykły blask.

Kilka razy dało się zauważyć, że owa dama, siedząc zawsze samotnie przy stoliku zwraca baczną uwagę na będące w lokalu **młode, a urodziwe dziewczęta.**

Kilka dni temu do „Gastronomji" weszła w towarzystwie p. Stefa P. i wypadkowo usiadła o kilka stolików od tajemniczej damy, która przez cały czas nie spuszczała z niej oczu.

Około godz. 8-ej p. Stefa, chcąc być wcześniej w domu, pożegnała swoje towarzystwo i wyszła z kawiarni, kierując się w stronę pl. Teatralnego.

Szła szybko, nagle **instynktownie** odczuła, że ktoś za nią idzie. Obejrzała się obok niej była

dama w krecim futrze

ze słodkim uśmiechem ujęła zdumioną panienkę pod rękę.

— Pani mi się bardzo podoba; z przyjemnością zaprosiłabym panią do siebie. rozpoczęła rozmowę.

Panna P. tak się przelękła, że nie wiedziała nawet co odpowiedzieć.

Dama w dalszym ciągu mówiła jej o swoich „wielkich bogactwach" i o tem, że się czuje „bardzo samotna"...

Na rogu ul. Trębackiej p. P. zatrzymała się przy przystanku tramwajowym czekając na Nr. 21. Nieznajoma nie odstępowała jej, **wypytując natarczywie o adres** w końcu wyjęła z torebki flaszkę perfum, prosząc aby je **powąchała...**

Na szczęście — nadjechał tramwaj: nawpół przytomna ze strachu panna P. **wyrwała się z rąk nieznajomej** i wskoczyła do wagonu; przez okno zauważyła jeszcze, jak dama w futrze szybko oddaliła się w kierunku Nowego Światu. Nazajutrz — widziano ją znowu w „Gastronomji".

Brygada obserwacyjna urzędu śledczego ma się zająć ustaleniem osobistości tej podejrzanej i jak się zdaje niebezpiecznej kobiety.

Samolot na usługach włamywacza.

Sensacyjne odkrycie policji londyńskiej.

W Londynie zaszedł oryginalny wypadek, zastosowania samolotu jako kryjówki do transportowania kradzionych przedmiotów.

Ciekawego i zuchwałego eksperymentu dokonał słynny włamywacz Edward Wath, przybywszy do jednego z najwykwintniejszych hoteli londyńskich i podawszy się za rzekomego miljonera z Indji Edwarda Wath.

Po odwiedzeniu przez rzekomego miljonera kilku magazynów jubilerskich, stwierdzono brak wielu cennych przedmiotów, wobec czego zawiadomiono policję, która stwierdziła, że Edward Wath nie pochodzi wcale z Indji, lecz że jest to francuski włamywacz zawodowy i że do swego zawodu używa własnego samolotu, w którym odbywa podróże.

Po skomunikowaniu się z policją po wietrzną, stwierdzono, że Wath wylądował w Paryżu, chcąc spieniężyć skradzione kosztowności.

Aresztowanie rzekomego miljonera odbyło się w chwili wylądowania aparatu w Anglji, dokąd Wath przybył z powrotem, nie chcąc dłuższą nieobecnością w Londynie wywoływać podejrzeń.

Ameryka z przed 5.000 lat.

Wędrówki ludów europejskich przez biegun południowy.

Rewelacje kongresu amerykanistów w Rzymie.

Pod patronatem Mussoliniego odbywa się obecnie w Rzymie kongres „amerykanistów", czyli uczonych, poświęcających się badaniom przeszłości Ameryki.

Szereg referatów, jakie wygłosili geologowie, przyrodnicy, historycy i antropologowie udowadnia, iż Ameryka nie jest wcale „nową ziemią", lecz kultura jej sięga 5 tysięcy lat wstecz.

Ameryka wraz z Australją, stanowiła kiedyś jedną całość, dopiero żywiołowa katastrofa geologoczną, zatopiła ląd w wodzie i uczyniła Australję wyspą.

Przez biegun południowy, który przed kilku tysiącami lat nie był jeszcze pokryty w zupełności lodami, wędrowały ludy azjatyckie do Ameryki.

Badania antropologiczne wykryły w przedhistorycznych grobach amerykańskich czaszki mongolskie i polinezyjskie. Indjanie, którzy uchodzą za autochtonów, są pochodzenia mongolskiego i praojcowie ich przywędrowali do Ameryki z krajów azjatyckich, odbywając swą podróż przez cieśninę Beringa i biegun południowy.

Na obszarach Ameryki częste są również ślady białej rasy ludzkiej.

Z odkryć tych wynika, iż na kilka tysięcy lat przed Kolumbem, znali europejczycy Amerykę i zakładali w niej swe osiedla.

To samo się da powiedzieć o świecie zwierzęcym i roślinnym. Odkrycia geologiczne wskazują na to, iż europejskie i azjatyckie gatunki zwierząt znane były w Ameryce.

18) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

ROZDZIAŁ VI.

„Express Wieczorny Illustrowany" z dnia 12 października 1926 roku donosił na pierwszej stronicy:

...przedstawił się widok, wzbudzający dreszcz grozy. W pierwszym pokoju, w którym stało piani**no cała posadzka zalana była krwawą posoką...**

Pianino było otwarte a na pulpicie leżały nuty. Jest możliwe, że osoba, która

została zamordowana

grała do ostatniej chwili, na co wskazują ślady krwi.

Morderca Rudolf Kranc

zniknął bez śladu — tak samo trup jego ofiary... Policja wdrożyła energiczne śledztwo...

— — — — — —

Gabinet komisarza Wesołowskiego Badanie Andrzeja Sowy, dozorcy domu przy ulicy Narutowicza Nr. ***. Bada sam komisarz ze względu na ważkość sprawy.

— Aha... A o której przyszedł Kranc?

— O dziesiątej...

— Wieczorem?

— Tak...

— Sam?

— Nie... Z jakąś kobietą...

— Jak wyglądała?...

— Nie pamiętam dokładnie... Codzien nie z jakąś inną przychodził...

— Młoda? Stara?

— Pewnikiem, że młoda. Wszystkie były młode i ładne...

— Aha... A ta druga?

— Przyszła sama... O jedenastej...

— Więcej już nikt nie przychodził?

— Nie...

— Strzałów nie słyszeliście?

— Nic. Spałem.

— — — — — —

W biurze „Auto - Star".

„Personel" żywo dyskutuje nad zbrodnią, której dopuścił się „szef".

— Wyglądał na takiego... Łotr — odzywa się nieśmiało młodszy pomocnik buchaltera.

— Już wczoraj był taki podniecony.

— Co teraz będzie? — pyta się mocno zafrasowany buchalter.

— Niby z czem?

— Z nami... Nikt nam nie wypłaci pensji. Nie mamy już poco tu pracować.

— Słyszałem na mieście, że Kranca mieli tak i tak aresztować. Biuro „Auto-Star" jest podobno fikcyjne.

O barjerę oparł się stary woźny i łowi chciwie wszystkie ploteczki o swoim „panie dyrektorze".

Tylko panna Genia Zytecka siedzi cicho, oparłszy głowę o dłoń i nie odzywa się ani słowem.

— — — — — —

W kawiarni „Grand - Cafe".

— Słyszałeś, Władku? Ten laluś Kranc, ten kretyn zamordował kobietę.

— Co?

— Tak... Czytałem... Zwabił ją do swego mieszkania, do tak zwanej w mieście „Czerwonej Garsonjery"...

— No, no...

— Przypuszczam, że to nie pierwsza jego „robota"...

— Więc taki Haarman łódzki...

— Djabli wiedzą... Być może...

— — — — — —

W redakcji „Expressu".

Bolski poc; się nad feljetonem i zajada z apetytem bułkę z masłem, miodem i pomidorami. Ziewa. Znaczy, że feljeton będzie dobry. Klnie. Znaczy, że za dużo myśli o sobie. Dokoła ruch, gwar, praca. Telefony. Mat głowi się nad krzyżówką. Drzwi się uchylają. Reporter Askanas.

— Mam dalsze szczegóły.

— W sprawie Kranca?

— Tak... Brama była otwarta, chociaż dozorca nie otwierał... Pozatem — policja opieczętowała biuro „Auto-Star" Okazało się, że w New Yorku nie istnieje podobna centrala...

— Dajcie mi miasto! — woła patetycznie Mat.

— Co za miasto? Jakie miasto...

— Nad Gangesem...

— Może nad Pilicą?...

—Nie, nad Gangesem i niech się kończy na mbrczdwg...

— Daj teraz spokój z miastami... Sensacja...

— Pozatem na schodach ślady krwi — ciągnie z niewzruszonym spokojem Askanas. — Znaczy, że Kranc wyniósł trupa i więcej nie wrócił... Śledztwo trwa... Policja przypuszcza, że zbrodniarz wyjechał w kierunku granic państwa, gdyż stwierdzono, iż miał przy sobie paszport zagraniczny... (D.c.n.)

Najlepszy lekarz może się omylić!

Chirurg jest odpowiedzialny po nieudanej operacji cywilnie i karnie.

Na kongresie chirurgów, który obecnie odbywa się w Paryżu, poruszono bardzo ciekawą i dla niewtajemniczonych sprawę pomyłek, jakie robią lekarze przy operacjach.

Jeden z lekarzy wystąpił z referatem, wychodząc z założenia, że ludzką jest rzeczą mylić się. Dla zobrazowania referatu, lekarz podał następujący przykład.

Znany lekarz ma dokonać operacji w szpitalu; chodzi o flegmonę prawego ramienia. Pielęgniarka, która ma przygotować chorego, przedstawia do operacji lewe ramię. Chirurg stwierdza pomyłke dopiero po zapuszczenu sondy, zdziwiony, że nie znajduje na niej ropy. Chory wytoczył proces i lekarz musiał zapłacić wysokie odszkodowanie.

Często zdarza się także, że najlepsi operatorzy zostawiają we wnętrznościach chorego zwoje waty. Wielka to pomyłka, lecz odpowiadać za nią lekarz powinien tylko częściowo; bo przecie dla usunięcia krwi podczas operacji, zapuszcza on w ranę coraz to nowe zwoje waty i gazy, które pielęgniarka liczy. Jeśli się pomyli, lekarz zostawia jeden zwój w ranie, boć ten zwój jest koloru ciała. Gdy jednak chory wskutek tego zapomnienia umrze, rodzina może wygrać proces i lekarz zapłaci bardzo wysoką sumę.

Wywodami tymi zainteresował się jeden ze sławnych prawników. Zdaniem jego, chirurg może odpowiadać sadownie, jeśli chory lub jego krewni (gdy chory po operacji umarł), wytoczą skargę. Skarga może być cywilna i karna; karna wtedy, gdy operowany umiera wskutek nieostrożności czy niedbalstwa lekarza, lub też jeśli zostanie tylko zraniony czy okaleczony.

Lekarz nie odpowiada tylko za złe rozpoznanie choroby, czyli za tak zwaną złą djagnozę; nie odpowiada również w tym wypadku, gdy jedynie stosuje względem chorego naukowe metody leczenia.

Prosty z tego wniosek, że zawód chirurga jest nieporównanie bardziej odpowiedzialny od zawodu zwykłego lekarza.

Doniosły wynalazek

w dziedzinie radja.

Brytyjska ogólno - państwowa wystawa radjowa w londyńskim „Olympja Hall" zgromadziła cały szereg nowych okazów z techniki radjowej. Wystawę zorganizował narodowy związek wytwórców radjowych (National Assotiation of Radio Manufectures).

Specjalnem zainteresowaniem cieszyły się demonstracje z wyłącznikiem znakomitego fizyka sir Oliver Lodge'a. Przy pomocy tego wyłącznika były usunięte wszystkie szmery uboczne. Przy prostocie konstrukcji wprowadza on dużą selektywność. Cena tego wyłącznika łącznie z głośnikiem i bateriami obliczona jest na 15 funtów szterlingów. Dalszy rozwój przyniesie oczywiście potanienie tego świetnego wynalazku.

Człowiek—ptak

będzie szybował w powietrzu.

Austrjacki inżynied p. Lutsch wynalazł nowy samolot, który dokona według niego rewolucji w lotnictwie.

Zaobserwowawszy, że śmigi samolotów są źle przystosowane do motorów i zużywają tylko trzydzieści procent na sto wytwarzanej energji, inżynier Lutsch znalazł nowy system, który pozwoli wykorzystać 60 na 100 produkowanej energji.

Udało mu się w ten sposób zbudować przy pomocy lekkiego materjału aparat, przystosowany bezpośrednio do ciała ludzkiego z motorem i dwoma skrzydłami.

Pierwszy taki aparat zbudowany przez pana Lutsch waży 40 kl. r., ale uda mu się ograniczyć wagę do 30 kg. Cena aparatu około 2.500 franków fr.



TANIEC SYLFID w wykonaniu angielskiej primaballeriny Rity Nawke jest ostatnią sensacją angielskich music-hall'ow.

Tragedja lunatyka.

Lunatyk ofiarą fatalnej pomyłki.—Strzał do mniemanego bandyty.

W miejscowości Villerols, niedaleko Paryża, wydarzył się onegdaj wypadek strasznej omyłki. Zastrzelono lunatyka w przekonaniu, że to złodziej.

Ofiarą wypadku jest inżynier Eugenjusz Blondel. Przybył przed dwoma miesiącami do Villerois dla naprawienia maszyn w elektrowni i zamieszkał w czynszowym domu na pierwszem piętrze. Unikał zawierania znajomości ze sąsiadami i nie udzielał się towarzysko. Uważano go też za dziwaka i więcej się o niego nie troszczono.

Onegdajszej nocy usłyszała pani Mosaisę, żona kupca, zamieszkała z mężem i dwoma dorosłymi synami w sąsiedztwie mieszkania Blondela, że ktoś otworzył z zewnątrz drzwi balkonowe. Krzyknęła i zawołała synów, śpiących w drugim pokoju. Mężczyźni byli pewni, że to złodziej próbował się dostać do ich mieszkania.

Wyszli na balkon i nagle zobaczyli na szczycie dachu w pobliżu balkonu, jakiegoś człowieka, w bieliznę tylko odzianego. Starszy z braci Mosais zawołał nań, lecz człowiek na dachu nie ruszył się. Wtedy młodszy wbiegł z powrotem do mieszkania i za chwilę wrócił z rewolwerem.

Padł strzał. Człowiek na dachu stojący stoczył się na dół.

Strzał wywabił wszystkich mieszkańców do okien, a potem, gdy usłyszano, że upadł z dachu człowiek, powstało wnet zbiegowisko na ulicy. Bracia Mosais wybiegli na ulicę. W kałuży krwi leżał śmiertelnie ranny inżynier Blondel. Poznali go odrazu i można sobie wyobrazić, jakie ogarnęło ich przerażenie.

Rannego, w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala. Nad ranem odzyskał na kilka minut przytomność i opowiedział, co następuje:

Jest lunatykiem od wczesnej młodości. W każdą noc księżycową wabi go wyjść na dach. Tak było tej fatalnej nocy. Ale przebudził się ze snu lunatycznego i zauważywszy, że odziany jest tylko w bieliznę, zeszedł po rynnie na balkon. Był to balkon mieszkania Mosaisów, balkon, sąsiadujący z jego balkonem, czego nie zauważył w pomieszaniu. Dopiero usłyszawszy krzyk pani Mosais, cofnął się i znowu uczepił się rynny, aby zajść na swój balkon. Gdy znalazł się na dachu, znowu ogarnął go sen lunatyczny. Co potem się stało, nie umiał powiedzieć.

Napad na ks. Lubomirskiego

w dzielnicy Montparnasse w Paryżu.

Książę Gwido Lubomirski, mieszkający chwilowo w Paryżu był w ostatnich dniach przedmiotem śmiałego napadu bandyckiego w swem mieszkaniu w dzielnicy Montparnasse.

Posłyszawszy późną nocą podejrzany szmer w jednym z sąsiednich pokoi, ks. Lubomirski zapalił światło elektryczne i wyszedł do przedpokoju, gdzie znalazł się oko w oko z nieznajomym mężczyzną, młodo wyglądającym, który nie odpowiadając na zadane sobie pytanie, rzucił się na gospodarza z żelaznym bokserem w ręku.

Napadnięty, pomimo dotkliwych ran na głowie, począł się bronić aparatem telefonicznym, wobec czego bandyta dał za wygranę i pośpiesznie umknął.

Ks. Lubomirski, mimo otrzymanych ran, wyszedł na ulicę i zawiadomił policję o napadzie, ale przedsięwzięte zaraz poszukiwania nie dały na razie rezultatu.

Przed kilku miesiącami ks. L. był w podobny sposób napadnięty w mieszkaniu na wyspie św. Ludwika. Podczas obecnego zajścia niewyśledzony bandyta zabrał kosztowności na 15,000 fr. i kilka tysięcy gotówki.

Ks. Gwido Lubomirski, młodzieniec 24-letni, jest zapalonym podróżnikiem. Przebywa stale w Holandji bądź w Londynie, studja ukończył w Paryżu, gdzie chwilowo zamieszkał.

Pierścień Rudolfa Valentino

Koło osoby zmarłego artysty poczynają krążyć legendy.

Koło osoby zmarłego artysty krążyć poczynają legendy. Z biegiem czasu zapewne urosną do niebywałych rozmiarów. Może temu rozrostowi legend przeszkodzi krótkotrwała naogół pamięć ludzka, która wtedy jest trwałą, o ile głośny człowiek zostawia po sobie coś znacznie trwalszego niż film. Sława aktorów teatralnych trwa tedy krócej, jedną, którą podajemy za jednem z amerykańskich pism filmowych. Valentino zasługuje sobie by choć legendy i druk przedłużyły jego istnienie w niewdzięcznej pamięci ludzkiej.

Valentino bawił we Włoszech. Po entuzjastycznem powitaniu w pewnym wielkim hotelu — do artysty zbliżył się poważny, starszy pan i wyciągnął ku artyście rękę z pierścieniem.

— Przyjmij go pan — rzekł do artysty — w dowód mego podziwu dla sztuki pana.

— Chętnie, gdyż cenię dowody przychylności. Radbym jednak wiedzieć komu zawdzięczam te miłą pamiątkę z Włoch.

— Mniejsza kto ofiarowuje pierścień — odparł tajemniczy pan — strzeż go pan jednak: zagubienie byłoby dla pana nieszczęściem.

Powiedziawszy to, nieznajomy wmieszał się w tłum. Parę osób było świadkami tej sceny, nikt jednak ofiarodawcy nie znał.

I rzecz ciekawa. Na krótko przed swą śmiercią Valentino zgubił pierścień. Jak? Niewiadomo. Może istnieje jaki związek między pierścieniem, a śmiercią artysty? Znajdzie się wielu ludzi, którzy odpowiedzą twierdząco.

Bandytyzm w Rosji.

Dzienniki rosyjskie opisują w jak za straszający sposób szerzy się chuligaństwo w Rosji sowieckiej. Według tych źródeł w samej Moskwie grasuje około 25 tysięcy chuliganów, którzy w biały dzień napadają na bezbronną ludność. Poczynając od dnia 1 września aresztowano za napady około 2 tysięcy osób.



Piłka nożna, jak fortuna, kołem się toczy.

—:o:—

Klęski niedawnych zwycięzców świadczą o tem jasno i wyraźnie, że ani tradyca ani też wygórowane mniemanie o sobie nie przynoszą zwycięstw.—Są one natomiast znacznie częściej powodem rozczarowań i klęsk.

Łódź, 12 października.

Dwie przykre porażki, dwuch reprezentacji stolicy z reprezentacjami Poznania i Górnego Śląska, poniesione ubiegłej niedzieli, wreszcie porażka mistrza Polski Pogoń, z krakowską Wisłą — oto są fakty, które nasuwają tak stare, a jednak tak niezwykle żywotne i aktualne tematy.

Reprezentacja Warszawy odnosiła ostatnio sukcesy nielada, a jej piękne zwycięstwo, odniesione nad reprezentacją Krakowa, postawiło ją słusznie w pierwszym rzędzie najsilniejszych tego rodzaju zespołów. Nic też więc dziwnego, że przed rozegranymi w ubiegłą niedzielę meczami, reprezentacjom Warszawy prorokowano zwycięstwo, albo conajmniej bardzo honorowe rezultaty.

Również i mistrz Polski, Pogoń, po dwukrotnem pokonaniu mistrza Krakowa, w spotkaniach o mistrzostwo Polski, uchodziła za pewnego zwycięzcę z Wisłą.

Stało się jednak inaczej. Przegrała Pogoń, przegrały reprezentacje stolicy, udowadniając jeszcze raz, że w sporcie decyduje tylko ambicja, energja i niestrudzona praca, o których to zaletach, nasi sportowcy z taką przyjemnością wspominają.

Błogie spoczywanie na laurach, patrzenie zgóry i lekceważenie przeciwnika, przed zawodami, tracenie głowy i kompletna dezorjentacja podczas zawodów, jeżeli przeciwnik okaże się nie takim, jakimby oni go chcieli widzieć, oto zasady, któremi kieruje się większość naszych sportowców.

A jak zgubnemi są te zasady, dowodów dostarczają nam, najrozmaitsze imprezy sportowe w niezliczonej wprost ilości. Ale, niestety, nasi sportowcy, nie wyciągają stąd nigdy odpowiednich wniosków, to też zbierają klęski i rozczarowania.

P.Z.P.N. ustalił wreszcie

termin rewanżu Łódź-G Śląsk o mistrzostwo Polski

Łódź, 12 października.

Odkładany z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc mecz-rewanż o mistrzostwo Polski, pomiędzy

mistrzem Łodzi i mistrzem Górnego Śląska,

odbędzie się w dniu 31 b. m.

Termin ten P.Z.P.N. raczył wreszcie ustalić, ale dopiero naskutek energicznej interwencji ze strony Klubu Turystów, który, nie mogąc się doczekać przebudzenia się naszej najwyższej magistratury piłkarskiej od „odkładania", zmuszony był energicznie upomnieć się o swe prawa.

Bo trudno się dziwić, że klub, który zalega z odpowiedzią na dziesiątki listów i depesz o wolny termin, klub który, z powodu jednego urzędowego meczu, cały program sportowy sezonu jesienny zniweczono, klub, który dłużny jest swej publiczności sportowej, oczekiwanych przez nią pierwszorzędnych imprez, skrępowany przez swe przełożone władze, zmuszony w ostatniej chwili brać to co jest pod ręką, zniecierpliwiony w końcu, żąda stanowczej odpowiedzi.

P.Z.P.N. uczuł się może dotknięty tą stanowczością Klubu Turystów, ale cel został osiągnięty, a o to przecież chodziło.

—:o:—

Klęska G. M S-u do zgierskiego Sokoła obudziła w kołach sportowych sensację.

W niedzielę gościła pierwsza drużyna GMS-u w Zgierzu, gdzie zmierzyła się z tamtejszym Sokołem, który po bardzo ładnej grze zwyciężył lo dzian 1:0 Drużyna gospodarzy mile rozczarowała. Mimo tego, że grała ona swój drugi mecz tego dnia (przedpołudniem w Łodzi z ŁKS-em III) pokazała grę ładną.

Do przerwy wynik brzmiał 1:0.

Bramkę dla Sokoła zdobył lewy łącznik.

Wyróżnili się u zwycięscy: Kapiczak na środku pomocy i środkowy napastnik. W GMS-ie na wyróżnienie zasłużyli: Wypich i Szor

Zawodami kierował b. dobrze p. Aleksander Stencel.

Znakomity zespół stołecznej Legji gra z mistrzem Łodzi 24 b. m.

W związku z ustaleniem terminu spotkania Turystów z górnośląskim Ruchem na dzień 31 października, towarzyskie zawody mistrza Łodzi ze znakomitym zespołem stołecznej Legji są niemal zapewnione w dniu 24 b. m.

Ze względu na bardzo dobrą formę drużyny czołowej stolicy zawody te zapowiadają się bardzo ciekawie. Legja w ostatnich tygodniach osiągnęła wspaniały wynik z czołowemi drużynami krajowemi.

„Widzew zmierzy się z „Kruschenderem" w Pabjanicach.

„Koszykówka" zdobyła w Pabjanicach prawo obywatelstwa.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Pabjanicach ciekawe zawody piłki koszykowej pomiędzy reprezentatywną drużyną tow. sport. „Kruszender" a drużyną robotniczego Widzewa z Łodzi.

Piłka koszykowa zdobyła sobie w Charlottenburgu Łodzi prawo obywatelstwa i stała się jednym z najbardziej lubianych sportów.

Niedzielne spotkanie Widzewa z „Kruszenderem" obudziło wielkie zainteresowanie.

Pracą rąk własnych wznoszony jest stadjon „Kruszender" w Pabjanicach.

Dowiadujemy się, że praca około budowy stadjonu sportowego tow. sprt. Kruszender w Pabjanicach postępuje szybko naprzód. O ile pogoda dopisze **boisko piłkarskie będzie ukończone za jakieś dni 10 a w tym wypadku powierzchnie boiska nastąpiłoby za 2 tygodnie.**

Praca idzie w kierunku wykończenia przedewszystkiem boiska piłkarskiego następnie zaś bieżni.

Jak wiadomo stadjon tow. sport. „Kruszender" wznosiony jest pracą rąk członków towarzystwa.

Halina Konopacka i Tadeusz Kuchar

przedstawieni do odznaczenia Krzyżem Zasługi.

Krzyż Zasługi winien nagradzać nie wyczyn jednorazowy ile raczej równomierne, lecz wszechstronne wydoskonalenie w całym szeregu dyscyplin sportowych.

Komitet wykonawczy związku polskich związków sportowych zwrócił się do związku polskiego związku lekkoatletycznego z prośbą o przedstawienie dwuch kandydatów do odznaczenia Krzyżem Zasługi: jednego zawodnika i jednego pracownika na niwie organizacyjnej sportu lekkoatletycznego.

Czyniąc zadość powyższemu wezwaniu wybrał zarząd P. Z. L. A. z pośród zawodników rekordzistkę świata w rzucie dyskiem, warszawiankę **Halinę Konopacką**, z liczby zaś organizatorów sportu lekkoatletycznego lwowianina **Tadeusza Kuchara.**

Szereg sprzecznych zdań wywołać może kandydatura Haliny Konopackiej, której bezwzględną zasługą jest pobicie rekordu światowego w rzucie dyskiem i rozsławienie z tej racji sportowego imienia Polski, co jednakże niezupełnie jest równoznaczne z przypuszczalnem przeznaczeniem Krzyża Zasługi, który wynagradzać winien nie wyczyn jedno razowy, lecz wielokrotny, nie tyle rekord choćby nawet i światowy, ile raczej równomierne, lecz wszechstron ne wydoskonalenie.

Wychodząc z takiego założenia, należałoby zdobić Krzyżem Zasługi w pierwszym rzędzie allround — sportowców, w danym wypadku rekordzistów w lekkoatletycznym wieloboju (Cejsik, Wacław Kuchar itd). Nie wiemy czy

łodzianinowi Stefanowi Kostrzewskiemu

nie należy się zasłużenie Krzyż Zasługi?

Wybór P. Z. L. A. natomiast w stosunku do p. Tadeusza Kuchara jednego z najlepszych czynnych sportowców polskich w dobie przedwojennej, następnie zaś twórcy polskich magistratur sportowych nie może podlegać dyskusji.

—:o:—

Popisy Zuzanny Lenglen w New-Jorku.

Nowy Jork, 12 października.

W ogrodach New Madison wczoraj w dniu rozpoczęcia nowego sezonu operowego przed 12 tysiącami widzów, między którymi znajdowało się kilkaset widzów z najbogatszych kół Nowego Jorku w strojach balowych, wystąpiła Zuzanna Lenglen, jako gwiazda zawodowa w popisach lawn-tennisowych.

Orkiestry grały pieśni patrjotyczne: francuskie i amerykańskie. W przerwach między meczami, których opisy rozsyłano radjowo na wszystkie strony palono ognie bengalskie. Zuzanna Lenglen wystąpiła w pomarańczowym swetrze na białym kostjumie, witana entuzjastycznymi oklaskami.

Za obecne tournee w Ameryce, Zuzanna Lenglen otrzymuje 30 tysięcy dolarów honorarjum.

Nowy trjumf Dienera.



Znany bokser niemiecki Franc Diener, pokonał w New-Yorku Knuta Hansena w 10 rundzie. Hansen uchodził dotychczas za najpoważniejszego przeciwnika Tunney'a.

Rewolucja piłkarska w Turcji.

Pisma sportowe donoszą, że w Turcji wybuchła po powrocie reprezentacji narodowej z tournee po Francji, zakończonego, jak wiadomo katastrofalnymi porażkami — **rewolucja piłkarska.**

Prezes związku piłkarskiego podał się do dymisji, gracze wypowiedzieli posłuszeństwo.

Mecz między Egiptem a Turcją nie mógł się odbyć wobec jawnego buntu w Fener Bagtche i Galata Serail.

Wobec powyższego zrezygnowano w Turcji z rozgrywek mistrzowskich do czasu uspokojenia klubów.

Uliczny bieg robotniczy w Warszawie.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie uliczny bieg robotniczy na ulicach dzielnicy robotniczej przy udziale 150 zawodników. Bieg wygrał Bykowski (Warszawianka), przebywając trasę 3.150 mtr. w czasie 10:57.7, 2) Karolewicz, 3) Wroczyński. Jakubowicz (wojskowy), który przybył o pierś przed Bykowskim, został zdyskwalifikowany za umyślne pchnięcie Bykowskiego.

Wisła — Pogoń 4:2.

Kraków, 11 października.

Sobotnie spotkanie mistrza Polski lwowskiej Pogoni z miejscową Wisłą przyniosły mu nieoczekiwaną i sensacyjną porażkę w stosunku 2:4 (1:2). — Dzisiejszy mecz rewanżowy przyniósł nierozstrzygniętą 0:0.

Piłka nożna zagranicą

Praga, 11 października.

Slavia—Vasas 7:2 (2:0); D. F. C.—B.A.C. 4:2.

Budapeszt, 10 października.

Hungaria—F.T.C. 2:2; III Ker.—Ujpesti 2:2; Budapeszt komb. — Victoria Żiżkov 3:1 (1:1).

Najlepsi tennisiści na świecie.

Dorocznym zwyczajem anglik Meyers ogłosił tegoroczną listę najlepszych tennisistów: panie — Lenglen, Goldfree, Alfares, Mallory, Ryan, Browne, Fry, Watson, Jessup, Vlasto. Panna Wils nie została zamieszczona (na drugiem miejscu) z powodu choroby w roku bieżącym. Panowie: Lacoste, Borotra, Cochet, Johnsten, Tilden, Richards, Harada, Alonso, Kinsey i Brugnon.



Dama z najlepszego towarzystwa węgierskiego na Słowaczyźnie.

utrzymywała dom schadzek.

Koszyce, 11 października.

Całe miasto znajduje się pod wrażeniem skandalu, jaki wynikł z powodu aresztowania niejakiej Balczerowej, kobiety z najlepszego towarzystwa madziarskiego na Słowaczyźnie.

Od szeregu lat utrzymywała ona w swem mieszkaniu dom schadzek, gdzie spotykali się mężczyźni z kobietami z pierwszych domów koszyckich. Między stałymi „gośćmi" p. Balczerowej, były zarówno mężatki, jak też i panny, córki adwokatów, inżynierów, wysokich urzędników i t. p. Dziewczęta te zazwyczaj wychodziły z domu popołudniu niby na plac tenisowy, a w rzeczywistości udawały się do mieszkania Balczerowej, gdzie już na nie czekali bogaci mężczyźni... Balczerowa — to indywiduum wielce niebezpieczne. Umiała ona tak wpływać na młode, niedoświadczone dziewczyny, że wystarczyło, aby ktoś z bywalców wskazał jej jakąś dziewczynę, a w parę dni później dziewczyna ta już znalazła się w sieciach Balczerowej.

U aresztowanej Balczerowej policja znalazła wiele listów, które kompromitują szereg osób z najlepszego towarzystwa. Podobno z powodu tej afery dojdzie do licznych rozwodów w Koszycach. Jak pewną siebie była Balczerowa, dowodzi fakt, że prowadziła ona książki i dokładne notatki o swym „interesie". Przesłuchano już sporo dziewcząt i bywalców „salonu" p. Balczerowej. Zeznania te bardzo obciążają p. B., zarazem jednak rzucają ponure światło na powojenne stosunki w t. zw. lepszych sferach. Za parę tygodni Balczerowa stanie przed sądem.

Katastrofa w teatrze Wielkim w Warszawie

Runął okręt „Latającego Holendra".

Kilkanaście osób poszwankowanych.

Warszawa, 11 października.

W teatrze Wielkim, podczas przedstawienia opery wagnerowskiej „Latający Holender", załamał się pomost na okręcie.

Spadające deski przygniotły kilkunastu chórzystów, przyczem p. Feinsztajn uległ obrażeniom wewnętrznym jamy brzusznej, a p. Piasecki — wstrząsowi mózgu. Pozostali członkowie chóru od nieśli powierzchowne obrażenia ciała.

Wypadek zdarzył się przed końcem aktu 1-go, podczas opuszczania kurtyny, jednak widzowie zauważyli, że na scenie stało się coś niezwykłego.

Przedstawienie odbyło się przy zmniejszonym komplecie chórów.

Rozbił sobie głowę o lampę w wagonie.

Tragiczny wypadek w Krynicy.

Krynica, 11 października.

Tragiczny wypadek wydarzył się we czwartek popołudniu przy odjeździe pociągu z Krynicy. Oto pewien młody człowiek, skutkiem ścisku przy umieszczaniu pakunków — ugodził głową w lampę wewnątrz wagonu i rozbił ją, przyczem doznał ciężkich okaleczeń. Bezprzytomnego opatrzył jadący tym samym wagonem dyr. szpitala w Wiedniu, dr. Koerbel, poczem nieszczęśliwego odwieziono do Krynicy z powrotem.

Konserwatyści angielscy

domagają się kary cielesnej za udział w strejku generalnym.

Londyn, 11 października.

Kongres partji konserwatywnej, zakończony w Scarborough, podjął uchwały dużej doniosłości, tem większej, że konserwatyści stanowią większość w parlamencie i podporę obecnego rządu.

W jednej z tych uchwał kongres konserwatystów domaga się natychmiastowego wypowiedzenia traktatu handlowego z Rosją, energicznych kroków przeciwko propagandzie bolszewickiej w Anglji, zamknięcia wszelkich przedstawicielstw handlowych rosyjskich na terytorjum Wielkiej Brytanji oraz wydalenia wszystkich urzędników tych przedstawicielstw.

Pozatem delegaci kongresu konserwatywnego skrytykowali ostro ruch strejkowy w Anglji i zażądali od rządu, aby zastosował przeciwko sekretarzom związków zawodowych, stojących pod wpływem bolszewickim, energiczne represje. **Rząd ma ewentualnie stosować kary cielesne. Pozatem strejk generalny ma być ogłoszony jako akcja nielegalna i szkodliwa dla państwa.**

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 gr. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI ... Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odnow. Józef Burman.